

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**Czas** odnowić prenumeratę na kwartał 2-gi oraz uregulować zaległości za poprzednie kwartały.

„Ogół żył bez niej—obejdzie się bez niej, nie było dobroczynności—dawaliśmy na dziady, jest dobroczynność—także dajemy na dziady...“ (Wyjątek z humoreski szanownej połowicy Sokratesa). A jednak od tego dawania biedne dziady tak przywierają z głodu, że jedna z tych pań, „co to się stroi w kogucie pióra“, ma znowu urządzić przedstawienie na miejscową dobroczynność, polecając przygotowującą się farsę śpiewaną „HRABINA“ zawsze ofiarnemu społeczeństwu suwałkiemu. O ile wszystko ułoży się pomyślnie, mamy nadzieję, że „Hrabina“ ukaże się na scenie w czasie świąt Wielkanocy.

Pani zaś ta, co poniesie „trudy i wyda dużo swoich pieniędzy“, obiecuje solennie, że „chętnie się ze swej działalności“ będzie tylko do Przewodniej Niedzieli.

**Kto ma do zbycia kilkanaście butelek STARKI METELSKIEJ, znajdzie chętnego nabywcę.**

Wiadomość w Redakcji.

## SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONUJĄ ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

**DAMSKIE:** futra, okrycia i kostjomy angielskie.

**MĘSKIE:** cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

Na sezon bieżący otrzymaliśmy gustowne materiały krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

## KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

## UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Głównej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych materiałów po cenach najprzystępniejszych.

Na sezon wiosenny otrzymał gustowne i tanie materiały.

2—5

## Jan Popławski.

Śmierć Jana Popławskiego okryła kraj cały smutkiem i żalobą. Straciliśmy w nim patriotę, który życie swe poświęcił pracy nie dla siebie, bo o siebie nie dbał i wymagań żadnych nie miał—ale pracy dla społeczeństwa, dla kraju, dla ojczyzny.

Wielu może nie domyśla się, ile on umysłów zaopodnił, w ilu obywatelskie rozgrzał powołanie, ilu wątpiących pokrzepił, ilu uczciwym dodał dzielności, wątpiącym siły i stanowczości, wskazał przewodnią ideę życia i drogę owocnej pracy.

Popławski rozpoczął pracę w chwili szczególnie krytycznej dla naszego społeczeństwa. Kiedy, zdawało się, wszystkie drogi działania zamknięto, kiedy jedni, i to względnie najlepsi, poddawali się zwątpieniom, inni, liczniejsi, beczynności, inni jeszcze tonęli wśród życia przewrotnego i rozpustnego—wtedy to Popławski wystąpił w ówczesnym „Głosie“ z nowym programem pracy publicznej, skierowanym do podniesienia ludu, do uświadomienia go, do wydobycia zeń sił i środków, celem nie tylko wzmocnienia, lecz i przebudowania polskiej nawy.

W owej chwili był najwyższy czas skupić umysły pokrewne, ogrzać je jedną myślą przewodnią, natchnąć przekonaniem i pchnąć do działania.

Popławski więcej niż połowę twórczej pracy poświęcił dziennikarstwu. To częste obcowanie z tysiącami czytelników pozwalało mu wśród nich czynić zdobycze,

kształcić i rzeźbić ich poglądy, zagrzewać uczucia, wykazywać, na czym polega interes narodowy, uczyć praktycznie polityki w miarę rozwoju wypadków, w miarę sprawy, która stała na porządku dziennym.

Popławski był najwybitniejszym przedstawicielem tego pokolenia, które musiało się wykształcić pod młotem twardej rzeczywistości, które musiało oddychać w duszącej atmosferze, pracować, widząc nad sobą zachmurzony lazur nieba, i czerpać otuchę z własnego tylko sumienia.

Popławski był publicystą i pisarzem politycznym z Bożej łaski; głosił on, że w epoce współczesnej nie można prowadzić polityki bez udziału i poparcia szerokich mas, bez zespolenia się z ich interesami, bez obcowania z nimi; udowodnił, że chociaż w nowożytnym społeczeństwie niepodobna uniknąć różnicy interesów i różniczkowania się warstw, jednak nad temi różnicami i sprzecznościami musi górować interes ojczyzny—jej dobro i pomyślność, zmniejszenie jej udręczeń, upokorzeń i poniżeń.

Interes narodowy rozcinać powinien w wątpliwości, wskazywać drogę działania, dodawać bodźca wysiłkom. Gdy czyhają na nas zewsząd drapieżne namiętności i niepohamowane egoizmy, wyjące pieśń zagłady, nie możemy ludzić się, że zbawią nas liberalne frazesy i humanitarne formuły. Wytwarzanie siły, spójni i energii jest najważniejszym zadaniem polityki naszej.

Popławski, uważając lud za fundament i przyszłość, nie przeciwstawił ludu narodowi, lecz jeden z drugim

zjednoczył. Dążył on do oświaty ludu, żeby uczynić zeń świadomą siłę narodową, wyrobić w nim poczucie, że Ojczyzna, to nie fikcja, nie pańska zachcianka, lecz realna potrzeba narodu, którego najliczniejszą a nierozłączną częścią są właśnie masy ludowe.

Za to umiłowanie ziemi ojczystej przez ś. p. Jana Popławskiego, za poświęcenie sił i zdolności bez żadnych zastrzeżeń na usługi sprawy ogólnej—należy mu się wdzięczność żyjących. Niechaj więc pamięć o nim nigdy nie zaginie, niechaj ziarna, rzucone przez niego, bujny plon wydadzą, niechaj praca nad budzeniem ducha obywatelskiego wśród ludu coraz szersze zatacza kręgi.

G. Z.

### *Pudiel.*

*Wesołe pudłatko swobodnie wzrastało,  
Sierść czarna na słońcu się lśniła,  
Nie znano trosk żadnych, kłopotów nie znano,  
Od świata swobody i życia żądało,  
Świat dawał—więc dobrze mu było.*

*Pudłatko na pudła wyrosło powoli,*

*Do cyrku go wzięli—trza służyć...*

*Więc pudel posmutniał—już dziś nie swawoli,*

*Przywyka do pracy, uczy się swej roli,*

*Czas swój z pożytkiem chce zużyć...*

*I uczą go, uczą cyrkowce weseli*

*Figlować przy dźwiękach muzyki,*

*Udawać fircyków, śpiewaków, minstrelów,*

## KRONIKA SUWALSKA.

— No?...

— Co?...

— Czytałeś?

— Czytałem...

— No i cóż?...

— No i nic...

— Jakto, nie wzrusza Ciebie ten list, ten paszkwil na nas... co...

— Ano... co?... nic?...

— A widzisz, kochany, że i ciebie nie wzruszył tak bardzo, skoro nie zdajesz sobie jeszcze sprawy z tego, co się w nim mieści...

— A ja myślałem, że po jego odebraniu podłoga w mieszkaniu Redakcji będzie zalana łzami i że przy tej sposobności nasz argus, którego czynności ograniczają się jak dotychczas tylko na gaszeniu lamp, będzie miał sposobność wytrzeć trochę błota, które się nzbierało podczas przeszłorocznej jesieni i tegorocznej zimy...

— To dobrze... a któżby w tej Redakcji plakał, kiedy nikt do niej nie chodzi...

— Jakto nikt? A redaktor, a członkowie komitetu?...

— Kto? Redaktor, członkowie komitetu? To dobre... Redaktor nie ma czasu na takie rzeczy, a członkowie komitetu... to już nawet nie wiem, co to jest, bo od roku, jak pracuję w „Tygodniku“, żadnego z nich nawet na schodach nie widziałem...

— Więc któż redaguje „Tygodnik“?...

— Jakto któż? „Tygodnik“ redaguje się sam... Artykuły idą do druku, potem robi się korekta, potem się roznosi „Tygodnik“...

— Dobrze, ale któż jest odpowiedzialny za treść „Tygodnika“ przed władzą, przed społeczeństwem?...

— Przed władzą—redaktor, bo on od tego właśnie jest, a przed społeczeństwem—to chyba starszy pan zecer, bo on jeden prawdopodobnie cały numer przed wyjściem w świat ogląda...

— No, a gdzie wielcy działacze, społecznicy, komitet?...

— Nie wiem! Poszli prawdopodobnie żądać satysfakcji od Ksantypy albo jej małżonka, tylko że nie wiedzą, gdzie jej szukać... Książki adresowe zabrały im kobiety, które obecnie wzięły w swoje ręce monopol kształcenia się, prawdopodobnie za namową Ksantypy, a dla mężów i braci pozostawiły inne zajęcia...

— Może cerowanie pończoch?...

— E, nie... do tego mają sobie sprowadzić maszyny, wreszcie takie rzeczy załatwiają same na wieczorkach literackich...

— Więc do czegoż teraz służą mężczyźni?

— Do krytyki, wreszcie wyręczają je czasem w roli, wskazanej przez Ksantypę, przy badaniu pulsu życia miejscowego—na spacerach, wieczorkach... no, wreszcie... czasem śniadankach i kolacyjkach w mniej lub więcej przyjemnem gronie...

— Tak? A przecież widywałem nawet często przez drzwi cukierni Kotowskiego bardzo ożywione towarzystwo w otwartym gabinecie i dziwiłem się zawsze, że

*Do bata się lasić—byleby się śmieli,  
Byleby miał oklaski publiki.  
I zmysłne pudlisko za kawałek chleba,  
Drżąc nieraz pod batem cyrkowca,  
Choć męczą niewola, udaje, gdy trzeba,  
Ze dobrze mu tutaj, nie tęskni do nieba—  
—Bo tak go nauczył hodowca!...*

*I chwala go wszyscy—niejeden zazdrości  
Tej doli pudlowi mądrymu—  
Wszak każdy go chwali i głoszcze i gości,  
Wszak życie mu płynie wśród ciągłych radości—  
Więc czemu tak smutny jest, czemu?  
A pies wciąż smutniejszy i sierść już nie świeci,  
I oko blask traci powoli,  
I chudnie i wzdycha, a myślą gdzieś leci—  
Do dawniej swobody, gdy igrał wśród dzieci,  
Gdy nie znał i nie czuł niewoli.  
Tu karmią, tu głoszcza—lecz batem mu grożą,  
Ma wszystko—brak tylko swobody,  
Brak ruchu, choć ciągle po świecie go wozą,  
A szyję mu skuli żelazną obrozą—  
On nie znał jej, kiedy był młody.  
Więc pudel rad umknąć z tej uciech krainy,  
Głód znosić do dni swych ostatka,  
Miał hucznych oklasków, znosić ból i drwiny,  
Mieć łyche postanie wśród leśnej darniny—  
Byleby nie tańcuch i klatka.*

zabawa odbywa się bez inężczyzn i przy otwartych drzwiach...

— Drzwi od gabinetu, mój kochany, pan Kotowski w celu umoralnienia ogółu skasował zupełnie, więc choć po nogach czasem wieje, wszyscy się z tego cieszą, bo zyskuje na tem moralność... Mężczyzn zaś tam nie spotykasz dlatego, że oni tylko zdaleka obserwują tętno ruchu umysłowego... tak przez rękawiczkę... O tem, co się dzieje na zebraniach literackich, dowiadują się zwykle od żon i przyjaciółek...

— Jakto, więc mężczyźni nie przyjmują żadnego udziału w życiu towarzyskiem i umysłowym miasta?...

— Prawie że nie... Jest coprawda paru staruszków, którzy się tem interesują, pomagają trochę paniom i drzemią biedacy po kątach, a czasem, jak się uda wymknąć... to...

— To co?...

— To uykają,...

— A panie?...

— Panie słuchają, wzdychają, marzą... i wierzą że z czasem... kto wie, może się zapłcze jaki młodzieniec na taki wieczorek i będzie trochę weselej... A tymczasem, w braku tej pociechy, zadawalniają się poezją...

— To jednak ta Ksantypa może i miała trochę racji?...

— Racji może trochę i miała, tylko pisała zanadto złośliwie i niewyraźnie...

— A cóż tam było niewyraźnego?...

— Jakto co?... Wszystko... Wyobraź sobie, wczoraj do Redakcji wpadło kilka pań i nuż pytać o redaktora...

## Głos z Ameryki.

Pod tym tytułem pani B. Jęcka, korespondentka z Detroit st. Michigan, pisze o doli robotnika polskiego w Ameryce („Kur. Pol.“ № 52).

„Obecnie robotnicy polscy nie są pewni jutra“—mówi p. J., całe zło przypisuje brakowi polskich fabryk w Ameryce, twierdząc, że posiadanie takowych przyczyniłoby się do podniesienia dobrobytu robotnika. Błędne mniemanie. Przedewszystkiem nietylko polski robotnik nie jest pewnym jutra i nietylko w obecnej chwili—powiem nawet, że polski robotnik jest lepiej zabezpieczony, niżli każdy inny, a zwłaszcza Amerykanin. Mogę być posądzony o przesadę, a jednak tak jest w istocie i zaraz postaram się to wyjaśnić. Polski robotnik, w obcym kraju zwłaszcza, jest pracowitym, pilnym i oszczędnym, a wobec niskiego poziomu oświaty, niższych wymagań kulturalnych i ekonomicznych, ma możliwość przy znacznych zarobkach robienia stosunkowo dużych oszczędności. Oszczędności te przychodzą mu nie tak łatwo, jakby się komu zdawało, bo robotnik zawsze i wszędzie jest tak płatny, aby to, co zarobi, przeżył. Wszelako odejmując sobie od ust i wyrzekając się wygod i przyjemności (prócz wódki i piwa), oszczędza i ma zawsze jaki taki zapas grosza.

Większość naszej braci marzy o powrocie do kraju i gdy zdobędzie *mamonę*, wraca pracować na własnym kawałku ziemi. Francuzi, Niemcy, Anglicy, Czesi mają większe wymogi, pomimo więc znacznie wyższych zarobków, (co jest względne, gdyż są w znacznej części fachowca-

Ładwieśmy je uspokoili zapewnieniem, że on o niczem nie wie, że on nie winien; posłaliśmy po pana zecera—rzuciły się do niego...

— No i co? pobily może?...

— E... tak źle nie było... Przeciwnie, każda zwróciła się doń z milutkim, słodko-anielskim uśmiechem i pytaniem w formie prośby...

— O co?...

— A no chciały wszystkie, żeby pan zecer zapewnił każdą, że ta pani, co to podczas nieobecności męża spaceruje z przyjaciółmi, to jest nie ona... ale ta, wiesz, najserdeczniejsza jej przyjaciółka...

— I cóż pan zecer?...

— Ano, zrobił tak, jak chciały i wszystkie były zadowolone... a potem...

— A potem co?...

— A potem każda go wzięła na sekret i pytała, kto to kupował kwiaty i czemu jej dotychczas nie odeślał?... A niektóre to jeszcze mówiły, że one okien nigdy nie zasłaniają, tylko że na nieszczęście mieszkają na piętrze...

— No, a ta pani, co to ma kogucie pióra i urządziła rauty dobroczynne?...

— O, takich było także z dziesięć i każda była przekonana, że to o niej mowa... Te bardzo się gniewały, to też pan zecer każdą po kolei zapewnił, że pani Ksantypa, pisząc list, nie ją miała na myśli...

— I cóż, uspokoily się?...

— A no tak, trochę... Chociaż wychodząc, groziły jeszcze paluszkami i nie bardzo dowierzały temu wy-

mi), nie robią dużych oszczędności—są oczywiście wyjątki. Co do Amerykanów (Yankee), ci nic nie oszczędzają, żyją z dnia na dzień, to też wystarcza parę tygodni bezrobocia, by do nich zawitała nędza. Dziś nędza panuje między robotnikami wszystkich narodowości, nie jedni więc Polacy cierpią głód. Są to skutki kapitalistycznej gospodarki, która wzbogaca kilka jednostek ze szkodą całego ludu pracującego. Dlaczego jednak tak się dzieje w tym kraju bogatym i niewyeksplloatowanym, dlaczego tam, gdzie wszystkiego dostatek, panuje taka nędza?! P. J. pisze, że „rząd amerykański stara się poprawić byt robotników“. To fałsz. Rząd amerykański nic podobnego nie robi—owe komitety, rozdające zupkę i chleb, są organizowane przez samych *pracobiorców*, którzy w ten sposób chcą się zabezpieczyć przed zgłodniałą rzeszą proletariatu. Dotąd udawało się to jakoś, lecz czy nadal tak będzie—rzecz bardzo wątpliwa. Wszystkie poprzednie krachy i stagnacje w przemyśle były niczem w porównaniu z obecną sytuacją—wszelkie komitety niewiele tu pomogą. Król nafciany p. John D. Rockefeller, najbogatszy w Ameryce, przed paru laty przepowiedział, że *będzie 10 milionów ludzi bez pracy* i proponował rządowi, by zaczęto budowę nowych dróg mostów, osuszanie bagien etc., a to wszystko nie z miłości dla robotników, lecz prosto dlatego, by miljarderzy spokojnie spać mogli, by niewolnik miał co jeść i siedział spokojnie. Dalej pisze p. J., iż „robotnik polski nawet nie wie, czem się to dzieje, że fabryki, *mając zamówienia*, stoją beczynnie“ i... nie chce się p. J. zapuszczać w politykę. Ma słusność, sama widocznie nie wie, czem się to dzieje, bo tu polityki wcale niema. *Fabryki nie mają zamówień i nie będą ich miały*, a

przynajmniej nieprędko. Całe bogactwo Ameryki zaszło się na eksporcie jej produktów, trzeba było szukać rynków zbytu. Zrobiło się wojnę o Kubę, zagarnęło Filipiny, w nadziei, że się tem zyska rynki wschodnie, Chiny Japonję, ale... omylono się, bo Chiny bojkotują towary amerykańskie i skłaniają się ku Japonji, która sama już zaspakaja swoje potrzeby i naucza tego samego kosookich obywateli państwa niebieskiego. Kapitalistyczna Rzeczpospolita sama sobie nie wystarcza, musi więc czynić zabory, a zabierać niema co, więc... krach, jakiego dotąd świat nie widział. Krótkowidze ludzą się, że to potrwa bardzo krótko i znów będzie jak bywało, sądzą, że to przyszłe wybory prezydenta tak ujemnie oddziałują na przemysł. *Politykierzy* amerykańscy tę myśl podsuwają i obiecują złote góry robotnikom, których głosów potrzebują i których nudzą na wszelki sposób, przekonywując, że gdy tego a tego obiorą, będą mieli złote czasy. Ale „dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie“,—maluczko, a ucho się urwie—robotnicy przestaną wierzyć fałszywym obietnicom i nastanie nowa era odrodzenia ludu amerykańskiego. Fabrykanci traktują robotnika *każdego*, jako *rece robocze* (hands)—traktują, jak na to zasługuje, jeżeli bowiem robotnik jest bezmyślny i ciemny, jeżeli nie umie stanąć na gruncie swoich praw i bronić ich, to w zupełności usprawiedliwia takie właśnie traktowanie. Antagonizmy narodowe i kulturalne istnieją między nieświadomionymi robotnikami, ale nie można powiedzieć tego, ażeby specjalnie polskim robotnikiem pomiatano. Owszem, robotnik polski (fachowy iiefachowy), jest poszukiwany i ceniony przez *pracobiorcę* za swe przymioty *zdolności produkcyjnej* i jako narzędzie do napychania kieszeni

jaśnieniu... Ale ja, stojąc w kącie, uważałem, że te groźby nie były serdeczne...

— A to dlaczego?...

— Bo wiedziałem, że za tydzień urządzają piknik paniński w Resursie, więc chyba tak bardzo nie wzięły do serca tych złośliwych uwag...

— A widzisz pan, jakie to anielskie istoty, jaka to niegodziwość ciągle im dokuczać...

— Właśnie pomyślałem to samo i prosiłem pana zecera, żeby już nigdy nie drukował nic takiego, coby im mogło zrobić choć odrobinę przykrości...

— Tak? To widzę, że dla pań jesteś względniejszy, niż dla panów, bo i tym ostatnim także się dostało...

— Panom... to może i słusznie trochę... Zanadto w ostatnich czasach się rozkrytkowali i zamało robią w stosunku do wielkich planów odrodzenia ludzkości, które przy każdej sposobności rozwijają przed oczyma przerażonego ich mądrością ogółu... W każdym razie i oni są biedni o tyle, o ile posiadają w mieście nieruchomości...

— A to z jakiego powodu?...

— A no, widzisz, pewną część obywateli miejskich, w ostatnich czasach prześladowają władze municypalne...

— Za co?...

— Za to, że posiadają nieruchomości nie po tej stronie ulicy, co magistrat...

— A cóż to za powód do prześladowania?...

— A no nie wiem, ale wiem, że ich prześladowają...

— I w czem się to prześladowanie wyraża?...

— Jakto w czem?... Włożyli na nich obowiązek uwolnić miasto od zaraźliwych bakcyllusów, które podczas zimy znalazły dla się schronisko w gromadach brudnego śniegu i lodowcach, pokrywających nasze miasto...

— Ale dlaczegoż obowiązek ten włożyli tylko na część obywateli?...

— No, bo widocznie... są oni na indeksie w magistracie... A może to dla magistratu wygodniej, że bakcyllusy wywożą obywatele, a nie on... Zachodzi jednak w usuwaniu tej zarazy pewna trudność... Śnieg i lodowce z bakcyllusami wywożą się tylko z jednej strony ulicy, a z drugiej, tej szczęśliwszej, pozostają, więc tamte bakcyllusy, te szczęśliwsze, rozwijają się najpomyślniej i drwią z nieszczęśliwych obywateli, co w tej walce o higienę miasta tracą napróżno pracę i kapitały...

— A dokądże oni te swoje bakcyllusy wywożą?...

— Niedaleko, za miejską rogatkę...

— A przez rogatkę nie wrócą?...

— Nie, bo stan dróg na to nie pozwoli... Wreszcie w tem całym nieszczęściu mamy tę pociechę i nadzieję, że pozostałe bakcyllusy, gdyby zechciały przeskoczyć na upośledzoną stronę miasta, połamałyby sobie nogi na środku ulicy.

*Niezależny.*

tegoż. Tu niema łaski: ja daję pracę, on mi płaci i kwita! nb. płaci jak najmniej. Przypomina mi się ogłoszenie pewnego aptekarza w N. Y., który miał tylko *katolickie lekarstwa*, toż samo zupełnie z polskimi fabrykami. Fabrykant jest przedewszystkiem fabrykantem i jako taki dba o korzyści, jakie fabryka przyniesie, a nie o tego, kto na nie pracować będzie. Polski fabrykant zarówno wyzyska rodaka robotnika, jak każdego innego, jeżeli nie lepiej. Z doświadczenia wiem, że lepiej pracować u pracodawcy innej narodowości, niżli u rodaka. Niemiec też jeżeli robi u Niemca, to jedynie dlatego, że się rozmówić nie może, skoro tylko posiadzie tę umiejętność, idzie pomiędzy obcych. Jest to fakt, nie ulegający kwestji, może są i tu wyjątki, ale tylko wyjątki. Niemców jest w St. Zjed. 5 kroć tyle, co Polaków. Sytuacja dzisiejsza w Stanach Zjednoczonych jest bardzo poważna—to krach niezwykle i może wiele się przyczynić do zupełnej zmiany ustroju społecznego tego kraju. Kraj może zapewnić dobrobyt wtenczas, gdy da zatrudnienie *wszystkim* mieszkańcom, dziś są miliony ludzi bez pracy i tej pracy niema! Smutny jest los kraju, którego dobrobyt zasada się na wywozie produktów—przecież produkty te powinny być zużytkowane przez ludność miejscową, która ma również swoje potrzeby. Czyż nie słusznem jest, by ten użytkował, kto je swoją pracą stworzył? Gdy robotnik będzie miał zapewniony cały plon swej pracy, wtenczas znikną bezrobocia na zawsze; a zapewnić to może sam sobie, gdy do pracy ręk dołoży pracę głowy, gdy przestanie być *rekami* tylko (Amerykanie używają w stosunku do robotników tego terminu *hands-řece*), a stanie się myślącym człowiekiem. Myślę, że rodacy powinni się dobrze zastanówić, zanim w obecnej chwili przedsięwzją podróż do Ameryki w pogoni za chlebem.

X. Rowaj.

### Kolonje żydowskie w Argentynie.

Z liczby pierwszych pięćdziesięciu kolonistów żydowskich czterdziestu dziewięciu zaraz pootwieralo sklepiki, a pięćdziesiąty uciekł. Ci, co zaczęli handlować, zbankrutowali po paru dniach z powodu braku kupujących i część z nich z głodu poumierala, a reszta uciekla do Buenos-Ayres i tam zaczęła handlować żywym towarem.

Tak mówiono u nas przed piętnastu laty, i to samo usłyszałem od Polaków, mieszkających od kilkunastu lat w Argentynie. To też zdziwiłem się bardzo, gdy biuro emigracyjne poinformowało mnie, że kolonje żydowskie nietylko istnieją, ale i rozwijają się doskonale. Zarząd Jewish Colonisation Association dał mi dane statystyczne, w których najwyraźniej powiedziano, że istnieje osiem kolonji w różnych prowincjach Argentyny z ludnością 9759 głów. Przestrzeń ziemi rozkolonizowanej i czekającej na kolonistów wynosi 486,135 hektarów. W 1907 roku pod pszenicą było 30,622 h., owsem 14278, lnem 10,0576 i lucerną 26,645 h. Wybrałem się do najbliższej kolonji Mauricio w prowincji Buenos-Ayres, odległej o 310 kilometrów koleją od stolicy.

Prawie wszystkie koleje argentyńskie należą do angielskich towarzystw i dlatego też są urządzone zupełnie dobrze, chociaż chodzą bardzo powoli, nawet pospieszne pociągi nie robią więcej niż 50 kil. na godzinę.

O ósmej rano wyjechałem ze stacji Once. Prawie przez godzinę jechaliśmy przez ładne przedmieścia Buenos-Ayres, Flores i Belgiano, aż wydostaliśmy się na olbrzymią płaszczynę *pampa*, czyli, jak nas uczone, pampasy południowo-amerykańskie. Jak okiem sięgnąć, płaszczyna podzielona drucianymi płotami na olbrzymie prostokąty. Gdziegdzie widać stada bydła i koni. Na horyzoncie sinieją kępy drzew—to *estancias* czyli folwarki, urządzone zwykle wzorowo, ze światłem acetylenowem i wodociągami.

Na pierwszej stacji pociąg zatrzymuje się w chmurze szarańczy. Miljony wielkich owadów z szumem fruują, uderzając o wagony i spadając na ziemię. Od paru lat klęska szarańczy stale nawiedza Argentynę i pomimo kosztów i starań, ani rząd ani prywatna inicjatywa nie jest zdolna tej pladze zapobiedz.

Przez sześć godzin jedziemy ciągle ową wielką, zieloną równiną.

O drugiej nareszcie przyjeżdżamy do Carlos Casares, skąd do kolonji Mauricio jeszcze jest piętnaście kilometrów po zlej argentyńskiej drodze.

Carlos Casares to jedno z większych miast argentyńskich, albowiem ma przeszło sześć tysięcy mieszkańców (z tych  $\frac{1}{3}$  żydów). Jak wszystkie nowe miasta, ma telefony, kilka hoteli mniej lub więcej brudnych, zresztą w jednym, najwięcej eleganckim, znajdują meble, sprowadzone wprost z Nowego-Yorku. Codzień wychodzą aż cztery gazety, codzień także odbywają się *remate* czyli licytacje ruchomości i nieruchomości u dwóch specjalistów rematadorów.

Pozatem jest trzech adwokatów i trzech lekarzy, z których każdy zarabia nie mniej niż 12,000 pesos (około 10000 rubli) rocznie. Istnieją także dwie kawiarnie i trzy domy publiczne. Natomiast brak bruków, w razie więc deszczu mieszkańcy muszą czynić nadzwyczajne wysiłki, by nie utonąć w kałużach, które tworzą się na ulicach. Niema także kanalizacji, oświetlenia ulic, ani szpitala.

Najprzyjemniejszą codzienną rozrywką mieszkańców jest palenie wieczorami śmieci i nawozu. Smugi dymu wznoszą się ku niebu, a szczęśliwi casaryjczycy patrzą z dumą i mówią: „Nasze miasto jest wielkiem, a w przyszłości będzie większem nawet od stolicy.“

Drugiego dnia rano, o 7-jej wyjechałem powozem, zaprzężonym w trzy konie, na objazd kolonji. (d. n.).

A. Móravski.

### W SPRAWIE SZPITALI.

Kilkanaście lat temu obywatele miejscy, chrześcijanie, wystąpili z podaniem do władzy wyższej o połączenie kosztów utrzymania szpitali miejskich, t. j. chrześcijańskiego, pod wezwaniem Ś-go Piotra i Pawła, ze szpitalem starozakonnych, motywując żądanie swoje tem, że pacjenci rekrutują się przeważnie z klasy wyrobniczej, jako to: stróżów, furmanów, garbarzy, mamek, nianiek, praczek, i t. p., którzy pracując nieraz długie lata u Żydów, w razie choroby lub kalectwa leczą się w szpitalu Ś-go Piotra i Pawła, a więc na koszt właścicieli nieruchomości chrześcijan. Z tych zaledwie kilkunastu posiada kamienice dochodowe, reszta zaś mieszczan-rolników ma skromne chaty dla swego własnego użytku; tymczasem

w rękach izraelitów znajdują się wszystkie domy dochodowe na ulicy pryncypalnej i drugorzędnych. Taki stan rzeczy pod względem ilości właścicieli dochodowych kamienic, wobec rozdziału kosztów utrzymania szpitali, wytworzył anormalny stosunek i z dwóch równocennych nieruchomości podatek na cel powyższy chrześcijanin płaci blisko dziesięć razy większy, niż izraelita.

Pomimo tak namacalnej niesprawiedliwości i słusznego żądania, starania obywateli o połączenie kosztów utrzymania szpitali miejskich obu wyznań pozostały głosem wołającego na puszczy...

Niedość tego: koszt utrzymania szpitala Ś-go Piotra i Pawła wzrastają z przerażającą szybkością. Podatek z małego domu drewnianego na bocznej ulicy wynosił: w roku 1903—2 rb. 42 kop., w r. 1904—3 rub. 75 kop., w r. 1905—4 rb. 42 kop., w r. 1907—8 rb. 14 kop.

Jeżeli więc tak pomyślny rozwój instytucji pod łaskawą opieką 2-ch pierwszorzędných Apostołów pójdzie dalej, to po latach kilku pochłonie wartość całego majątku chałupnika, pozostawiając mu tylko... tytuł własności.

*Chałupnik.*

## KORESPONDENCJE.

**Szaki**, 9 marca 1908 r.

Czytając co tydzień „Tygodnik Suwalski“, zauważyłem, że jest bardzo mało korespondencji z powiatów gubernji suwalskiej wogóle, a zupełnie prawie niema z powiatów litewskich.

Tłomaczę to wprost lenistwem, gdyż ludzi inteligentnych mamy tu dosyć i choć tematu do pisania jest niewiele, lecz zawsze choć parę razy do roku z każdego powiatu można coś napisać. Z Szak o ruchu polskim pisać, ma się rozumieć, nie można, gdyż jest nas tu tak mała garstka, że o jakichś polskich zebraniach mowy być nie może, zato Litwini zaczynają powoli krzątać się około swoich spraw. Przed paru tygodniami dr. Staugaitis uczcił pamięć jednego z wybitniejszych działaczy litewskich, który jakiś czas przebywał w Szakach, mianowicie d-ra Kudyrki. Na zebraniu, urządzonem w tym celu, przeczytał biografię jego, grono Litwinek i Litwinów odśpiewało niektóre piosenki układu zmarłego, była też i deklamacja.

W ubiegłą niedzielę towarzystwo rolnicze litewskie debatowało nad tem, jak zaradzić koniokradsztwu. W jesieni i zimie b. r. w okolicach Szak było kilkadziesiąt wypadków kradzieży koni. Postanowiono: 1) Zaproponować gminom, ażeby płaciły pewne nagrody za wykrycie kradzieży. 2) Prosić gubernatora, ażeby polecił strażnikom, którzy w Szakach siedzą beczynnie, robić nocne wycieczki na połów złodziei. (Następujący wypadek stwierdził konieczność tego rodzaju zarządzenia: Niedawno strażnicy akcyzy urządzili zasadzkę na kontrabandzistów, lecz zamiast tych ostatnich zatrzymali złodziei z końmi, którzy, widząc niebezpieczeństwo, zostawili skradzione konie wraz ze swoim własnym i zbiegli).

3) Wysłać do Dumy podanie, prosząc o wyznaczenie większej kary za kradzież koni. 4) Prosić też Dumę o nadanie większego prawa sędziom do sprawdzania wiarygodności świadków, gdyż najczęściej złodzieje przez podstawionych świadków uwalniają się od odpowiedzialności.

Niedawno we wsi Kary parobek zabił syna włościanina Możejki, z którym grał w karty.

Dnia 1 marca w szczupłym gronie przyjaciół żegnaliśmy we Władysławowie weterynarza powiatowego Stanisława Szczukę, który przeniósł się na posadę weterynarza punktowego do Tuły.

*Królikowski.*

### Kilka słów do Ksantypy.

Gdybym przypuszczała, że Sokrates, którego wielkie imię zwykliśmy z Twojem łączyć, skarci Cię należycie, nie poruszałabym tej trochę drażliwej sprawy. Obawiam się jednak, że mędrzec tym razem filozoficznie milczeć będzie, a ty, Ksantypo, milczenie jego weźmiesz za dowód uznania i w krótkim znów czasie obdarzysz nas nowym splotem egzotycznych swych kwiatów. Zanim więc ponownie weźmiesz się do pióra, zechciej chwilę czasu poświęcić przeczytaniu tych kilku wierszy. Zaczynam od pochwały i przyznania Ci wielkiej trafności w wyborze pseudonimu. Istotnie, jeżeli pismo jest przejawem duszy, to znać, że miara twej złości odpowiada mierze zawiści i zółci. I żal mi też, że czyniąc spowiedź cudzych grzechów, zaniechałaś własnego rachunku sumienia, bo wierz mi, że nad tym artykułem nawet zagorzały pionier emancypacji jeno zasępiłby ponuro czoło i przygryzł milcząc wargi, a jaki zacny Longinus Podbięta wręczby Ci powiedział: „naplotłaś, kochanieńka, aż hadko słuchać.“ I tyle mieć wstydu! A możeś i chęci miała dobre—lecz pocóż było mówić, że wszyscy ludzie są bardzo źli, rozpustni, grzeszni, prawie wszyscy oszuści, chciwcy, potwarcy, że radziłyby się w łyżce wody potopić, że zalewa nas morze zła, głupoty i nienawiści. Czy to prawda? po co ta gawęda? A może lubisz piruety i mimo woli wpadłaś w tempo mazurkowe i pędzisz coraz hyżej przez wszystkie stopnie uczuć, przez wszystkie zakłady kulturalno-naukowe, instytucje finansowo-dobroczyne.

Dość rażno zaczynasz i dzielnie bronisz niewinności młodzieńca, asystującego mężatce, lecz tuż zaraz potykasz się i coraz kulawiej ślizgasz się, Pani, po głębi zagadnień życiowych.

Widocznieś już trochę leciwa, może i nieco otyła. Zasapałaś się od szybkiego pędu, więc mówisz coraz prędzej, coraz niewyraźniej i w końcu zgoła odróżnić już nie można, czy zniechęcasz jednostki do czynu i im przyganasz, czy nauczasz i gromisz tłumy. Niewiadomo, czy perły wydają ci się nietrafnie rzucane, czy ręka rzucającego pereł niegodną.

Straciłaś równowagę, balansujesz coraz częściej, coraz niezdarnej, boję się byś zawrotu głowy nie dostała i przypadkiem na dwóch stołkach nie siadła. Strzeż się tego.

*Suwalczanka.*

## K R O N I K A.

**Odczyt.** Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. S. Staniszewski będzie czytał w dalszym ciągu studjum Feldmana o twórczości St. Wyspiańskiego i Żeromskiego.

**Podziękowanie.** Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego składa serdeczne wyrazy podziękui Szanownym Paniom, które raczyły przyjąć czynny udział w sprzedaży rabatowej na Szkołę Handlową.

**Sprzedż rabatowa w Sklepie Stowarzyszenia Spożywczego.** W d. 14 b. m. przy łaskawym współudziale liczego grona pań w sklepie Stowarzyszenia, gustownie przyozdobionym, dzięki staraniom Zarządu, kwiatami, odbyła się sprzedaż rabatowa na korzyść niezamożnych uczniów naszej Szkoły. Cel piękny ściągnął ten zastęp publiczności, która zwykle chętnie daje swe grosze, gdy chodzi o dobro ogólne, a zaznaczyć trzeba, iż większość tej publiczności osobiście mniej mogła być zainteresowaną tym razem, niż ci, którzy zaznaczyli swoją obojętność. Zauważano, że nader nielicznie brali udział w zakupach rodzice uczniów. Przecież nie chodziło tu o ofiary lub rzucanie dziesiątkami rubli na zbytkowne zakupy, lecz jedynie o trochę dobrych chęci: kopiejki nawet, wydane na produkty niezbędne do codziennego użytku przez wszystkich, przyczyniłyby się w znacznej mierze do przysporzenia tak potrzebnych groszy Szkole. Obrót całodzienny wyniósł około 700 rs., z czego Szkoła otrzymała 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

**Ze spraw stowarzyszeń.** Dnia 22 lutego i 7 marca r. b. odbyło się doroczne walne zgromadzenie reprezentantów Suwalskiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, na którym rozpatrywane było sprawozdanie za rok 1908 i bilans na rok bieżący; jednocześnie rozporządzono czystym zyskiem i dokonano wyborów na kończących swe kadencje członków Rady, Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Ze sprawozdania za rok ubiegły okazało się, że ogólna liczba członków w dniu 1 stycznia wynosiła 901, udziały ich stanowiły rb. 43848 k. 78; obrót kasy za rok sprawozdawczy wykazał rb. 424241 k. 33; pożyczek w przeciągu roku wydano na sumę rb. 145143 k. 40; wkłady doszły do sumy 75947 k. 84. Operacje Towarzystwa dały zysku 2889 rb. 26 kop. Z powyższej sumy przeznaczono na dywidendę rb. 1324 k. 16 czyli 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, na kapitał zapasowy 288 rb. 92 k., na gratyfikacje członkom Komisji Rewizyjnej i urzędnikom Towarzystwa rb. 470, na fundusz zapomogowy dla biednych członków Towarzystwa rb. 406 k. 16, na Towarzystwo dobroczynności chrześcijańskie rb. 150, na także Towarzystwo izraelskie rb. 50 i na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej rb. 200.

Budżet na rok bieżący określono na sumę rb. 4642 i podzielono go na następujące pozycje: na wynagrodzenie członkom Rady i Zarządu rb. 1032, na pensje urzędnikom rb. 2280, na kasę przezorności urzędników rb. 114; resztę zaś na opłacenie komornego, opał, światło, materiały piśmienne i nieprzewidziane wydatki, a także na manco kasowe.

Następnie dokonano wyborów na członków Rady, Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Po obliczeniu głosów okazało się, że zostali powołani: do Rady—pp. Gustaw Zabłocki i Paweł Bydelski (obaj ponownie) i p. Tomasz Słowikowski; do Zarządu—p. Walery Roman, (ponownie) i p. Stefan Grzebski; do Komisji Rewizyjnej—pp. Apolinary Krzywicki, Napoleon Wyrzykowski i Ryszard Nowacki wszyscy ponownie.

Powzięto zarazem uchwałę, by odpowiednio zmienić ustawę i procenty od wkładów obliczać za każdy dzień lokaty, wyłączając tylko dzień wkładu i odbioru, a nie za pełne miesiące, jak to praktykowało się dotychczas

Powyższe sprawozdanie jest jaskrawym dowodem

pożyteczności tej instytucji. Krótkie jej istnienie zdołało prawie zupełnie wyplenić lichwę w naszym mieście, otwierając kredyt niezamożnym warstwom ludności na najdogodniejszych warunkach. Prócz tego Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe ma na celu przyjmowanie na lokatę oszczędności na bardzo dogodnych warunkach i odpowiada za nie zupełną gwarancją. *S. Milewski.*

**Teatr.** Od tygodnia bawi w naszym mieście trupa artystów krakowskich. W ubiegłą niedzielę wystawili sztukę „Scherlock Holmes“, wczoraj „Ich czworo“—Zapolskiej. Oprócz tego zapowiadają jeszcze kilka nowości.

**Z prasy.** W Warszawie pod redakcją Władysława Bechtyńskiego zaczęło wychodzić czasopismo tygodniowe „Rzesza“, poświęcone badaniom przejawów życia społecznego i gospodarczego kraju naszego, oraz jego warstw pracujących. Numerata na prowincji wynosi 5 rb. rocznie. Adres: Zgoda 9 m. 7.

— Do szeregu pism ludowych przybywa nowe—„Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, które wychodzi we Lwowie 15 każdego miesiąca. W odezwie od Redakcji (№ 1 i 2) czytamy: „Rozpoczynając wydawnictwo „Poradnika“ dla niczyjej nie działamy korzyści i żadnych innych celów nie mamy na oku, krom jednego: chcemy, by wieś polska stała się poważnym siedliskiem duchowego życia narodu i walną jego dźwignią“. Przy piśmie wydawane będą osobne książeczki z dłuższymi utworami dramatycznymi i muzycznymi, odpowiednimi dla teatrów włościańskich. Jako redaktor podpisuje pismo Józef Jedlicz-Kapuściński. Adres: Lwów, ul. Kopernika 19 II p.

#### Fragment wiosenny.

Wiosno! zwiastunko odrodzenia, królowo marzeń i nadziei na lepszą przyszłość! Wioń na nas swem ciepłem ożywcem.

Stop lody, mrozące nam serca, a wstrzymujące żywsze krwi krążenie!

Już dosyć snu zimowego! Dosyć białego puchu, który czyni tylko złudzenie czystości, przysłaniając swym znikomym oślepiającym blaskiem drogi nasze.

Dosyć już mroźnych powiewów. O Wiosno cudotwórcza! Ciepła i słonecznych pragniemy promieni, w nich rozwiną się stubarwne kwiaty życia naszego—marzenia!—Do czynu niezdolni jesteśmy, taki chłód przejmujemy do głębi.

O smutny, biedny świecie! Tak długo spoczywasz w zimowym letargu. Ale patrz—oto idzie już cudna królowa—Wiosna. Szata jej z barw tęczy i promieni słonecznych utkana. Wonnym kwieciem znaczy ślady stóp swoich, oliwną gałązkę pokoju, miłości i przebaczenia w drobnej niesie dłoni.

Promiennym, rozkochanym wzrokiem ogarnia świat cały, a gdzie zatrzyma swe oko, tam znika chłód, beznadziejne, rozpaczające wykrzywione twarze kraszą się szczęścia uśmiechem, biją nadzieją serca, do czynu rwą się dłonie.

Jeszcze chwila—a wszystko, co żyje, niebo i ziemia zabrzmi jednym hymnem potężnym na cześć swej boskiej wskrzesicielki. Więc przybywaj—o błogosławiona! *Wicek.*

#### KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

##### NIEZALEŻNY!

Dzięki Tobie, wiem już teraz przecie, co było w zgastej pamięci świetnym kabarecie. Ja nie byłem—to prawda, bo uważasz... koty nie uznają ni wenty, ni... innej... karoty. W nich zachwyty, zapałów rzecz taka nie budzi, zwyczajnie... głupie koty—to dobre dla ludzi!

Co do tańców, od Lutni lepsze macie wzory—familijne, sobotnie w Resursie wieczory.

U nas dla żadnych zabaw los nie jest zbyt srogi. Poco na śpiew, muzykę tracić czas tak drogi i jeszcze płacić trzeba za... artystyczną nudę, kiedy mamy zupełnie za darmo... tunc-budę. Odpadają od chóru, jak jesienne listki, dawniej bardzo przykładne, nadebne lutnistki; ale to zrozumiałe, dziwić się nie można, jeśli po wieczornicy tańczyć rzecz tak zdrożna, to „dziewczę moje lube,

poco chować,“ że lepiej nic nie robiąc—potańcować!!! Lecz kończę, na Twój humor jestem dziś wrażliwy i sam pomimo woli stałem się zgryźliwy.

Znieś więc złego humoru swojego nasypy, bo staniam się podobni obaj do... Ksantypy.

Niech „pro publico bono“ ona się kłopotą, przyjm przeto dobrą radę od

*Czarnego Kota.*

#### CZARNY KOCIE!

Za takie listy dziękuję Ci szczerze, do rad się twoich przystosować ochota mię bierze; lecz czy pióro me się nagnie, czy posłucha dusza—tego nie wiem. Lecz myśl o mnie, niech ciebie nie wzrusza. Zawsze byłem pesymistą, bo nasz życia motek... nie wesoły—nic tu niemasz, prócz codziennych plotek. Ludzie często nam dokuczają, ktoś zbyt mocno utnie. Rzecz zwyczajna, nie narzekaj, nie skarż się na Lutnię—wszędzie ludzie dogryzają... a żyć bez nich trudno... w czterech ścianach ciągle siedzieć i smutno i nudno. Więc się duszą rwiesz do świata, coś tam wabi, nęci, myśl kulepszym czasom wzlata, w głowie coś się kręci. Coś się roi w Twojej głowie, jakieś dumy wstają... język tego nie wypowie, ludzie nie poznają. Więc co lepsze, co pocziwsze, chowasz gdzieś głęboko, na dnie serca, gdzie nie sięgnie żadne ludzkie oko. A na wierzchu, niby błazen w cyrku dla uciechy... nosisz grzeczne, czułe słówka i słodkie uśmiechy. N.....

#### O F I A R Y :

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.**

Sklep Towarzystwa Spożywczego dochód ze sprzedaży rabatowej 54 rb. 22 k. (na ręce dyrektora).

Pp. J. Bajkowski z Dobkiszek 10 r. (tytułem jednorazowej składki rocznej za 1907—8 r.), Józef Wietcki—1 r., Musiałowicz—6 r. (na ręce p. Staniszewskiego).

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Popławskiego: pp. Tadeusz Wisznicki—3 rs., Walery Roman—2 r., Stanisław Staniszewski—1 r., Stanisław Horoszewicz—1 r., Władysław Smoleński—1 r.

### Ogłoszenia.

#### Majątek Szwajcarja

odległy o 5 wiorst od Suwałk, położony przy szosie kalwaryjskiej, jest do sprzedania lub wdzierżawienia.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w mieszkaniu barona Tornau, dom W-go Dziekońskiego.

2—3

**MŁODY CZŁOWIEK**, kawaler, z 4-klasowem wykształceniem gimnazjalnem, skończył szkołę rolniczą w Dublinach w Galicji, oraz kursa gorzelnicze, poszukuje zajęcia w swoim fachu od 1 kwietnia r. b. Blizsza 2—3 wiadomość w administracji „Tygodnika Suwalskiego“.

**DRZEWKA OWOCOWE** wyborowych gatunków, oraz krzewy wszelkich odmian porzeczek, agrestu, malin, karpy szparagów 2 letnich, konwalje do pędzenia w doniczkach—do sprzedania tanio w Suwałkach, ulica 2—3 Wigierska, № 43 u właściciela ogrodu..

Od 1 lipca jest do wynajęcia mieszkanie, złożone z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni przy ulicy Kowieńskiej № 23. Tamże sprzedaje się szafa do ubrania i dwa łóżka żelazne.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

## WAŻNE

### DLA MEŃCZYZN i DAM.

Niezbędne wyroby gumowe z zagranicznej nierwającej się gumy: tuzin 75 k., 1 r., 1 r. 20 k., 1 r. 40 k., 1 r. 60 k.

Prezerwatywy z rybiego pęcherza tuzin—1 r. 50 k., 2 r., 2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 k., 4 r.

Prezerwatywy jedwabne, nie rwące się—tuz. 1 r. 80 k., 2 r., 2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 i 4 r.

Damskie podług d-ra Mensingnera tuzin 4 rub., 5 rub.

Ochronne gąbki tuzin—2 r., 3 r., 4 r. Plitki ochronne

2 rb. tuzin. Kulki zagraniczne 1 r. 50 k. Nowość dla

pań—**Absorbit** sztuka 1 rb. 50 k. Praktyczna nowość

maszynki do cerowania idealne—sztuka 2 r. 50 k., na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem.

Adresować: Hurtowy Skład Wyrobów Aptecznych

## K. BORKOWSKI i S-ka.

WARSZAWA, Królewska № 18/134.

3—10

### TAPICER-DEKORATOR

## Roman Szafranowski

w Suwałkach, ulica Główna, dom Zawadzkiego.

Specjalność—obijanie mebli, robienie materaców, urządzenie sal teatralnych, scen, salonów, mieszkań i t. p.

**Biedna wdowa praczka**, obarczona czworgiem dzieci, prosi o zajęcie (pranie). Najstarsza córka poszukuje miejsca pokojowej. Wiadomość w Redakcji.

## „KULTURA“

Miesięcznik naukowy, społeczny i literacki.

Luty 1908 r.

<i>Jerzy Kwiatkowski</i> . . . Przywilej celny (krytyka liberalizmu i nacjonalizmu ekonom.) . . . . .	129
<i>Julja Dicksteinówna</i> . Ruch kobiecy jako czynnik demokratyzujący w społeczeństwie . . . . .	152
<i>Jan Iwański</i> . . . . . Wacław Grubiński (sylwetka literacka) .	165
<i>Dr. W. Miklaszewski</i> . Rodzina . . . . .	182
<i>Stanisław Barycz</i> . . . Ze sceny i estrady . . . . .	195

#### Rozbiory i sprawozdania:

— Czasopisma polskie . . . . .	197
— Przegląd czasopism obcych . . . . .	200
— Nowe książki . . . . .	217
— Polemika . . . . .	222
<i>Leon Bourgeois</i> . . . Solidaryzm . . . . .	222

Redaktor i wydawca: **Zenon Pietkiewicz.**

Redakcja i Administracja: **Wspólna 49.** Warszawa.

#### ODOWIEDZI REDAKCJI.

*P. L. Zmitrowiczowi.* Niezmiernie żałujemy, lecz korespondencji Sz. Pana nie możemy umieścić ze względu na warunki miejscowe. Prosimy o pamięć nadal.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.